



Nordcon, Nordcon i po Nordconie - jak by powiedział ludowy mędrzec lub ludowa mędrzyni. Wracałem z niego bardzo rozczarowany, a na owo rozczarowanie złożyło się całe mnóstwo spraw (o niektórych piszę wewnątrz numeru). Żeby tego było mało, nie zdążyłem jeszcze dobrze po tym wszystkim ochłonać, a tu dopada mnie wieść o tragedii w rodzinie jednego z moich najbliższych uczelnianych przyjaciół. *Ech, żyźń tiazołaja! - kak by skazał poet.* Głowę moją zaprzatają więc ostatnio myśli czarne jak... sukienki Karoliny. I nie mam sił, by wypisywać jakieś wstępniaki.

Kiedy otrzymacie do rąk ten numer „Informatora” - tuż za progiem będą się już czaiły Święta Bożego Narodzenia. Czego Wam życzyć drodzy Czytelnicy?.. Chyba tylko tego, aby oszczędzono Wam takich niespodzianek, jakie mnie spotykają w ostatnim czasie. No i żebyśmy wszyscy zdrowi byli.

Do zobaczenia za rok!

naczelny

Swym członkom byłym, aktualnym i przyszłym
członkom zwyczajnym, specjalnym i honorowym
kandydatom, sprzymierzeńcom i sympatykom

Gdański Klub Fantastyki

z okazji 1996 rocznicy
obserwacji wybuchu Supernowej,
zwiastującej Narodziny,

życzy

wszystkiego co najlepsze

a zwłaszcza

Wyjątkowo Spokojnego Słońca

w A.D. 1997

LISTOPADOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Posiedzenie odbyło się 16 listopada 1996 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY PERSONALNE

1) Mianowania funkcyjne

Sekretarzem KS „Xenomorph” został mianowany Aron Ziemblicki w miejsce Cezarego Szlapaka.

2) Mianowanie członka specjalnego

Zarząd GKF większością głosów mianował członkiem specjalnym Rafała Ziemkiewicza.

3) Zakończenie stażu kandydackiego

Staż kandydacki ukończył i został członkiem zwyczajnym GKF Maciej Teległow z KF „Angmar”.

4) Skreślenia z listy członków GKF

Za niepłacenie składek zostali skreśleni: Andrzej Wojciechowski, Joanna Belwon, Marek Kosiedowski, Marcin Urbaniak, Jakub Stempniewicz, Arkadiusz Iłgowski, Łukasz Swerpel, Krzysztof Buzalski (wszyscy z KF „Angmar”).

5) Przeniesienia

Cezary Szlapak z KS „Xenomorph” do KS „Hobbit”.

II. SPRAWY FINANSOWE

Prezes GKF przedstawił stany składkopłatności, stany subkont KL-ów i KS-ów

III. IMPREZY

Omówiono ostatnie przygotowania do Nordconu.

IV. WOLNE WNIOSKI

Szef Działu Gier Strategicznych zwrócił uwagę na nierozważne zamawianie gier przez KS-y, bez podstawowej analizy kosztów.

URODZINY

3 RADOŚLAW KLECZYŃSKI

4 LANCE OSZKO

6 ANDRZEJ LIBISZEWSKI

8 MARIUSZ CZACH

9 TOMASZ ŚWIDERSKI

10 JAROSŁAW DEMBOWSKI

13 ADAM CZAJKA

PIOTR TERSZEL

14 EWA BIAŁOŁĘCKA

16 BOGDAN TOMASZYCKI

18 ŁUKASZ GARBAREK

JACEK SAWICKI

20 MARIA MICHALCZEWSKA

26 ADAM LEWANDOWSKI

28 KATARZYNA MANIKOWSKA

29 ADAM KALISTY

MICHAŁ ŻUREK

Urodzonym
w grudniowe szfory,
ulewy i zamiecie
życzymy dożycia stu
i więcej wiosen



Druga z kolei impreza pn. „Morgul Party”, organizowana przez KF ANGMAR, nosiła przewrotnie numer 7, jakby organizatorzy obawiali się jakiejś złośliwości cyfry 2.

Pomiędzy 8 a 10 listopada przewinęła się przez siedzibę klubu blisko setka uczestników (wraz z organizatorami), co trzeba uznać za sukces, zważywszy niewczesną reklamę. Impreza poświęcona była głównie grom. Nazw systemów, które były w obiegu, nie będę przytaczał, bo i tak ich nie pamiętam. Grano za to ostro w powracające do Angmaru piłkarzyki (dwóch zawodników straciło głowy), prowadzono niezobowiązujące rozmowy i oglądano filmy. Zresztą „ogładaczy” na każdej imprezie jest coraz mniej. Pomimo to, za szlagier „Morgul Party” autorytatywnie uznaje „Toy Story” - przezabawną animowaną komputerowo bajkę, w której stężenie grepsów bije na głowę niejedną komedię. Jeśli ktoś z Was jeszcze nie oglądał - niech nie omieszką tego uczynić.

W trakcie imprezy rozmawiałem z Mirkiem Malakiem na temat sensowności przeprowadzania podobnych spotkań. Co by nie mówić - dopóki docierają na nie ludzie spoza GKF - zawsze warto jest trochę nad nimi poślęczyć. Inna sprawa to wysysający z klubowiczów wszelkie pomysły i siły witalne Nordcon, w który Angmar angażuje się chyba najpoważniej ze wszystkich klubów GKF. Gdyby nie ów, może imprezy lokalne wyglądałyby zupełnie inaczej.

„Morgul Party 7” przeszedł już do historii. Zebraliśmy kolejne doświadczenia. Nowa prezes przeszła swój bojowy chrzest jako koordynator (to taka świecka tradycja w Angmarze, że każdy nowowybrany prezes organizuje imprezę). A następnym razem będzie z pewnością lepiej!

Przyjęcie w Morgulu



Gregorius A. Nonimus

Majce i Radkowi Kleczyńskim

nie wybaczymy nigdy kolejnego podziurawienia świata
(tj. poczucia, donoszenia i narodzin córki)

Szowinistyczne męskie świnię z GKF

"PREZENTY"

Polacy. Ach!, jaki wspaniały to naród. Gdzie znajdziemy inny tak chętny do obdarowywania innych. I ta skromność. Z takim samozaparciem staramy się pozostać anonimowi. Zbliżają się święta - czas prezentów. Jednym z tych najbardziej lubianych przez nas, ofiarodawców, jest świnię. Ile wysiłku, ile pracy i samozaparcia potrzeba nieraz, aby obdarować nią bliźniego. Najważniejsza jest tajemnica. Obdarowywany nie może się spodziewać co go czeka, chodzi przecież o niespodzankę!!!

Istnieje kilka głównych metod podkładania świni. Pierwsza z nich to sztafeta. Pan (lub Pani) A obdarowuje tym uroczym zwierzątkiem Pana (lub Panią) B. Ten (lub Ta) za bardzo nie wie kto czuje do niego (lub do niej) taki sentyment, ale dochodzi do wniosku, że to na pewno Pan (lub Pani) C. Dalej, zastanawiając się, stwierdza (jako skromna osoba), że na pewno nie zasługuje na takie wyróżnienie. Dodaje naszemu prosiaczkowi jedną czy dwie kokardki i... zwraca prezent. Pan (lub Pani) C, jest zaskoczony (lub zaskoczona), ale myśli sobie: „to musi być podarunek od D”. Sztafeta trwa tak długo, aż skończy się alfabet, ewentualnie nastąpi zapętlenie (możemy wtedy ujrzyć nieskończoność w praktyce). Inną metodą jest metoda „ależ to naprawdę nie jest świnię”. Metoda stosowana gdy obdarowany nie lubi świni, a my koniecznie chcemy mu dać to śliczne zwierzątko. Metoda ta wymaga podstawowych umiejętności aktorskich i znajomości sposobów charakteryzacji. Jest to metoda namiętnie stosowana przez polityków. Bierzymy naszego różowego pupilka i dalej go malować, przeprowadzać, aż wyjdzie coś podobnego, na przykład, do krowy. Możemy wtedy z uśmiechem podać prezent naszej ofierze (a może ofiarze), przepraszam, naszemu wybrańcowi i czekać kiedy się w tym wszystkim połapie. I ostatnia z zaprezentowanych przeze mnie metod: „na przyjaciela”. Jest to metoda najgorsza i stosowana przez tych najbardziej pozbawionych skrupułów. Udajemy osobę pozytywnie nastawianą do naszej ofiary. Nie musi być to przyjaciel, ale na pewno osoba od której nie będzie spodziewać się takiego podarunku (naiwniak). Na przykład, udajemy, że mamy wspólne cele. Przy tym przykładzie opowiem prawdziwą historię.

Dawno, dawno temu klub Rassun ogłosił konkurs. Niestety po jego zakończeniu okazało się, że jeden ze sponsorów zbankrutował. Nie dla wszystkich starczyło nagród. Kajając się w jednym z informatorów (jeszcze za czasów brata Al Berta), prezes tego klubu obiecał, że nagrody nie przepadną, pamięta i prosi o cierpliwość. Niestety informacja nie do wszystkich dotarła. Na PiNie dopadła mnie (bo ja jestem tym naiwnym prezesem) grupa osób z Pewnego Klubu i zapytała dlaczego osoba od nich, będąc zwycięzcą, jeszcze nie dostała nagrody. Jak idiota, zamiast wciskać kit, że przecież ją wysłałem, uczciwie przedstawiłem fakty i to był mój błąd. Nie wiem dlaczego odpowiedzialność za sponsora i współorganizatora (nazwijmy go np. „Seledynową Smoczyca”), spadła na niczego nie spodziewający się klub. Ale to nie koniec tej historii. Na uroczystym posiedzeniu GKF przedstawiciel owego nienagrodzonego klubu wstał



i przemówił. I już wyciągać, i już jątrzyć. LUDZIE przecież więcej nas łączy niż dzieli. Dajcie sobie spokój. Zachowujecie się tak, jakby nikt was nie wystawił do wiatru (a wiem, że jednak ktoś to zrobił). Obiecałem, że nagrodę zdobędę, to kwestia czasu, i zdobyłem. Ja naprawdę jak coś obiecuję, to robię, a podkładanie sobie świń nie ma sensu. Jeśli nie zgadzacie się ze mną, to możecie mi przyznać tytuł Lorda Świń, będę chrząkał z radości.

A teraz na zakończenie napiszę o pewnej metodzie wymyślonej na jednym z zebrań Klubu Rassun. Otóż, aby ukrócić czas anonimowych świń, ustaliliśmy miesięczne dyżury¹³. Osoba dyżurna była obiektem wszystkich uwag i ataków, co oszczędzało czas i pozwalało pozostałym żyć spokojniej. Co z tego miał dyżurny? Szacunek i świadomość, że i tak jest symbolem, więc może olać sobie wszystkie uwagi. Proponuję zrobić takie dyżury również w GKF-ie. **OGLASZAM, ŻE PRZEZ CAŁY GRUDZIEŃ JA JESTEM WINNY WSZYSTKIEMU!!!** (dotyczy to również niedociągnięć na Nordconie). Czekam na chętnych na następne dyżury (adres znany redakcji i wszystkim czytelnikom „Karzelka”).

HOWGH!!!!!!

Witek Siekierzyński

PS. Wszyscy którzy zajęli jakieś miejsce w naszym konkursie, otrzymają nagrody : proszę o cierpliwość.

JESIEŃ WIELKIEGO ROMANTYKA (w polskich kinach)



Victor Hugo jest postacią równie imponującą co dziwną na firmamencie Pisarzy Wszeczasów*.

W porównaniu z np. Fiodorem Dostojewskim razi ostro nakreślonymi (rzec można "komiksowymi") postaciami, nazbyt literacko puentowanymi (nieomal rodem z romansu) wątkami, egzaltowaną narracją... Wielcy naturaliści, jak Zola i Flaubert, wprost nienawidzili jego twórczości!

Jednak porównując go z kolei z literaturą naprawdę zwietrzałą, z jakimś Walterem Scottem czy Jamesem Fenimore'm Cooperem - zauważamy, że postacie z powieści Victora Hugo są wyraziste, pyszne, wręcz "archetypiczne" (Jean Valjean, Javert, Gavroche); że fabuły "wciągają" niczym w najlepszą fantazy (a przy tym ten pisarz ma naprawdę c o ś do powiedzenia!); że owe romantyczne metafory zawierają swoiste piękno, a przy tym często niezwykle lapidarnie charakteryzują postać ("można poruszyć serce z kamienia, ale nie można poruszyć serca z drewna")...

Jego wizje są bajkowe. Ale jednocześnie są ludzkie, głębokie i na swój sposób prawdziwe. A przede wszystkim są p i e k n e. Tak więc pozycja Hugo w literaturze przypomina nieco pozycję Beethovena w muzyce: arcydzieła arcydzieł to - czy kicze wszeczasów?

Ciekawie więc było obejrzeć w kinach najnowsze adaptacje dwóch najsynniejszych - i najlepszych - powieści Victora Hugo ("Katedra Marii Panny w Paryżu", "Nędznicy").

1. Dzwonnik z Disneylandu

Amerykańska superprodukcja królująca od kilku dni w większości polskich kin. Dziwne od początku wydało mi się przerabianie tej krwawej i mrocznej opowieści Victora Hugo na dziecięcą kreskówkę - może teraz pora na "Zbrodnię i karę", "Czarodziejską górę", "Proces"...? I tak wystarczy chyba, że wkrótce dzieci zapomną - głównie dzięki "wokółfilmowym" gadżetom - iż "Pinokia" napisał Collodi, "Małą syrenkę" Andersen, a "Kubusia Puchatka" Milne...

Nie chcę mi się tu pisać oczywistości: że jest to kawał cholernie profesjonalnie zrobionej animacji (tego Disneyowi się nigdy nie odmówi!), że ekipa rysowników została oddelegowana do Paryża (i praca nad Katedrą odbywała się w stanie "nieustającej inspiracji"), że dzieci (adresat filmu) są niewątpliwie olśniewane - i że znów nie jest to klasa "Króla Lwa" (taki jak tamten przebłysk geniuszu trafia się raz na pokolenie; notabene w ten sposób pojętą parafrazę "Hamleta" zaakceptowałem bez wahania).

Dzieło Hugo rozwija się na dwóch płaszczyznach. Jest dramatyczną opowieścią o nieokreślonych namietnościach i tragicznym splocie okoliczności - które doprowadzają głównych bohaterów do ponurej zguby. Jest jednocześnie - a może przede wszystkim - filozoficzną przypowieścią o Katedrze, a poprzez nią o zmierzchu Średniowiecza (epoki katedr) i brasku Renesansu (epoki druku). Wyraźnie widać to w dygresyjnym - tak charakterystycznym dla powieści Hugo - rozdziale pt. "To zabije tamto" (paradoksalnie właśnie powieść, wydana w 1832 roku, ocalała niszczący zabytek: gotyk uważano wtedy za styl barbarzyński, bezwartościowy).

Ta druga warstwa jest właściwie nieprzekładalna na język filmu; nawet w "klasycznej", wyjątkowo wiernej powieści, adaptacji z Ginią Lolobrigidą i Anthony Quinem zanikła zupełnie. Ale Disneyowscy scenarzyści musieli też bardzo (oj, bardzo!) zmienić warstwę fabularną. Konflikt miał stać się zrozumiały dla młodego widza (w rezultacie zaś rozmywa się, gubi w epizodach); postacie też trzeba było zmodyfikować (Quasimodo nie jest głuchoniemy, Esmeralda jest dlań miła, Phoebus jest porządnym człowiekiem i kontaminacją dwóch postaci - znika więc Pierre Gringoire, matka Esmeraldy nie pojawia się wcale; ale najlepszym numerem jest to, że "polityczna poprawność" dotyka już... księży katolickich: z achidiakona Frollo amerykańscy autorzy zrobili - sędziego Frollo). Acha, jest też tradycyjny żart dla "erudyków": dwa przyjazne dzwonnikowi maskarony nazywają się Hugo i Wiktor!



Interesującym zjawiskiem jest postępująca "brutalizacja" kreskówek Disneya (znak czasów czy reakcja na cukierkowe "Kopciuszkę"?). Widać ją było w "Królu Lwie" (gdzie miała swe uzasadnienie), widać w "Pocahontas" i w "Dzwonniku z Notre Dame" (tu zresztą jest nader złagodzone odbicie okrucieństwa pierwowzoru). Ale o to nie mam pretensji - już bardziej zirykował mnie *happy end* w "Małej syrence": mądre baśnie powinny przygotowywać również do tego, że czasem w życiu trafia się przegrana... A zupełnie na marginesie - w amerykańskich adaptacjach bajek

widać wyraźnie nastawienie na sukces jednostki, podczas gdy w radzieckich akcentowana była mądrość "góry" i postulowane niewychylanie się z ustalonego porządku; charakterystyczne to - i nader wymowne!

2. Wszyscy jesteśmy "Nędzarami"

Tak, to jest dosłowne tłumaczenie: "Nędznicy" to utrwalony w polskiej tradycji błąd translacyjny [Krzysztofie S. - "komandosi Imperium" tak się na pewno nie utrwala!].

Ta czterotomowa epopeja jest dla Francuzów tym, czym dla Polaków "Trylogia", a dla Anglików "Władca Pierścieni". Victor Hugo pisał ją od 1840 do 1861 roku; adaptacji filmowych policzyć nie sposób (najsłynniejsza, "klasyczna", dwuseryjna, z Jeanem Gabin jako Jeanem Valjean). Najnowszą wersję nakręcił Claude Lelouch, obsadzając w roli głównej Jeana-Paula Belmondo (sic!). Mimo że film został obsypany europejskimi odpowiednikami "Oscara" - trzeba nań "polować" po bocznych kinach Trójmiasta; cóż, nie powstał w Hollywood...

Miałem do niego dystans: nie przepadam za Lelouchem, niepokojące wydało mi się "upchnięcie" tak rozbudowanej fabuły w zaledwie trzygodzinnej projekcji, filmowy plakat zdradzał przeniesienie fabuły w nasze stulecie. Tymczasem film okazał się jednym z najciekawszych kinowych "odkryć" ostatnich miesięcy!

Opowieść Leloucha zaczyna się w 1900 roku (błędnie określany jako początek nowego stulecia; w wiek XXI też wejdziemy dopiero w roku 2001!!!). Odnajdujemy w niej i niesłusznie skazanego więźnia usiłującego uciec z galer, i kobietę z małym dzieckiem prostytuującą się z nędzy, i chytrego karczmarsa... Jednak imiona noszą oni inne - a co najdziwniejsze: w świecie przedstawionym istniał Hugo i istnieją jego "Nędznicy"! Główna część akcji toczy się czasach "republiki" Vichy, gdy bohater grany przez Belmonda usiłuje wywieźć do Szwajcarii rodzinę bogatych, wykształconych Żydów. Sam jest siłaczem (eks-bokserem) nazywanym Jeanem Valjean. Nigdy nie czytał powieści Hugo - jest analfabetą - i nie wie, skąd ten przydomek. Żyd-prawnik i jego córka-gimnazjalistka opowiadają mu więc fabułę książki - a "Jean Valjean" odkrywa paralele do losów swego ojca, swej matki, swoich... Prawnik odpowiada mu, że wszystkie ludzkie losy są właściwie kilkoma opowieściami powtarzającymi się w wiecznie w różnych wariantach - a "Nędznicy" są jedną z tych opowieści. Sam zresztą schroni się przed nazistami u francuskich chłopów, którzy, powodowani chciwością jak Thenardierowie, po inwazji w Normandii powiedzą mu, że to Hitler zdobył Wielką Brytanię i zrzucił bomby atomowe na NY i LA (tak więc, nie chcąc tracić dostępu do konta w szwajcarskim banku, staną się autorami pierwszej powieści "alternatywnej"). Córka prawnika zaś, niczym Cosette, ukryje się w klasztorze; pojawi się też "Gavroche" ginący w ataku na niemiecki bunkier - i wiele innych odniesień.

Bardzo oryginalna adaptacja literatury! Gdyby to były tylko uwspółcześnione losy bohaterów - nie robiłaby takiego wrażenia. Swoiste "napięcie" wytwarza też zachowanie tytułu powieści (a nie np. "Nędznicy XX wieku" itp.). Jako analogia nasuwa się tu wręcz "Ulisses" Joyce'a. Europejskie kino jeszcze żyje; szkoda, że tak trudno się o tym naoznacnie przekonać...

Najslabiej w filmie prezentują się zainscenizowane fragmenty powieści Hugo - widać pośpiech, sztuczność i umowność. Powinny być albo staranniej dopracowane, albo wyreżyserowane w totalnie umownej konwencji. Bo niełatwo przetransponować tę powieść na ekran: fabuła jest tak patetyczna, a postacie tak monumentalne, że niezwykle łatwo ześlizgnąć się w sztuczność i kicz. Ratunek tkwi w bardzo skrupulatnym i dokładnym trzymaniu się oryginału: bohaterowie Hugo to nie bracia Karamazow - i budowani są z wielu drobnych w y d a r z e ń; gdy coś się usunie -

konstrukcja "łeci". Np. biskup Myriel jest uosobieniem ewangelicznej dobroci, ale bynajmniej nie jest "słodkim staruszkiem" (gdy trzeba bywa nawet cyniczny); Jean Valjean zmienia swe życie nie tylko w wyniku "ułaskawienia" przez biskupa, ale i pod wpływem wstrząsu po obrabowaniu małego Sabaudczyka (adaptacje, w których pominięto ten "epizod" - przekreślam z góry).

Na koniec jedna z wielu "pyszności" filmu Leloucha: główny bohater filmu uczy się w końcu czytać - i sam sięga do dzieła Victora Hugo. ...W adaptacji komiksowej.

A zresztą - sam widziałem w księgarni wydanie "Nędzników" z usuniętymi przez wydawcę rozdziałami dygresyjnymi (jakby były to dywagacje w jakimś romansidzie!). Może następne pokolenia zamiast historii Javerta, Mariusza czy Eponiny będą przeżywać losy Robina lub Jokera...

Jan Piata-Przechlewski

* w swoim kraju Victor Hugo jest też postrzegany jako największy rodzimy poeta romantyczny /jpp/

BOGOWIE UMIERAJĄ, STOJĄC

czyli:
SATURNALIA '96

Pierwszy Nordcon odbył się 10 lat temu, a tegoroczny był na dodatek również 10 - jubileusz to zatem podwójny. Z tej okazji przez długie miesiące przygotowywano w GKF superkonwent. Odrzucono kilka niezłych pomysłów, a zaakceptowano najbardziej sprzyjający wspólnej zabawie - olimpijskie Saturnalia. Od uczestników wymagano minimum zaangażowania w przygotowanie sobie najprostszego starożytnego stroju i choć nie wymagało to zbyt wiele zachodu, całkiem niemało osób „demonstracyjnie” snulo się po korytarzach w „cywilu”.

Uczestnicy konwentu otrzymali zaproszenia na „Olimpiadę dla sprawnych inaczej umysłowo”. Przy wejściu na teren ośrodka czekała ich czasoprzestrzenna brama, przerzucająca delikwentów w czasie. A dalej to już było wszystko możliwe.

Program imprezy był niezwykle bogaty. Konkursy, happeningi, spotkania autorskie, projekcje filmowe i panele szczerze wypełniały czas konwentu. Okazało się jednak, że wysiłek organizatorów poszedł w dużej części na marne. Tylko niektóre punkty programu potrafiły przyciągnąć przyzwoitą ilość fanów. Paru z zamierzonych przedsięwzięć w ogóle nie udało się zorganizować. Nie odbył się Superkonkurs Olimpijski Koedukacyjny, który miał zerwać z tradycją odrębnościowych nordconowskich zmagani o bezpłatne konwenty w przyszłych latach. Nie doszedł do skutku konkurs na najlepszego gracza rpg. W obu przypadkach liczba chętnych była zbyt mała, aby je rozpoczynać. Bardzo różną popularnością cieszyły się spotkania z twórcami. Tradycyjnie sporo słuchaczy mieli Ziemkiewicz i Ingłot, nienajgorzej wyglądała frekwencja na wystąpieniach Kołodziejczaka i Kresa.

Również panel komiksu i spotkanie ze zdziesiątkowaną „konstelacją superNOWYCH” odbywało się wobec wypełnionej sali. Inne propozycje nie wywołały większego zainteresowania „olimpijczyków”. Trzeba jednak dodać, że przygotowano aż 19 spotkań, które odbywały się niemal bez przerwy. Z porażek wymienić trzeba jeszcze nieobecność Marcina Wolskiego i Andrzeja Sapkowskiego. Zwłaszcza ten pierwszy mógłby wnieść sporo ożywienia do atmosfery kostniejącego już konwentu.

Na szczęście nie wszystko było złe. Wspaniale udał się konkurs strojów. Jury miało niezwykle trudny wybór, a sam jego przebieg, przerywany przez zabawne tytady jednego z widzów, przyniósł niezapomniane wrażenia. Nie można zapomnieć też o „roli” Gena Dębskiego, który zza kawiarnianej szyby przyglądał się temu przedstawieniu i pantomimicznie je „komentował”. Zwycięzcą okazał się Witold Siekierzyński z warszawskiej filii GKF - Rassuna. Doskonale udały się happeningi: inscenizacja posiedzenia Zarządu Galaktycznego Klubu Fantastyki, sąd nad deprawatorem nieletnich - Kościejem Papiginisem, którego przekornie uniewinniono i Targ Niewolników, gdzie ostro licytowano nieszczęsnych i nieszczęsne. Nieźle wypadł pojedynek Asów pomiędzy Dębskim a Ziemkiewiczem (obaj zostali dopuszczeni do honorów Lorda). Sporo osób wzięło także udział w wyborach Prezydenta Fandomu, którym wybrano Krzysztofa Papierkowskiego.

Ale najważniejszym punktem programu było oczywiście wręczenie Nagrody im. Janusza A. Zajdla. Zgodnie z przewidywaniami laureatami za rok 1995 zostali: w kategorii powieść - Rafał A. Ziemkiewicz za „Pieprzony los Kataryniarza”, a w kategorii opowiadanie - Konrad T. Lewandowski za „Notekę 2015”. Statuetki, dyplomy i „koperty” (ufundowane przez wydawnictwa „Zysk i S-ka” oraz „NOWA”) wręczyła wdowa po pisarzu Pani Jadwiga Zajdel. Bardzo smutne było jednak to, że na uroczystość wręczenia Nagrody nie raczył się pofatygować nominowany przecież do Niej Feliks W. Kres.

Podsumowując. Nordcon '96 był z całą pewnością bardziej udany od poprzedniego. Ograniczenie liczby uczestników wyszło tej imprezie na dobre. Jeśli zmniejszy się gómy limit zgłoszeń jeszcze bardziej - może być już tylko lepiej. Niepokojące stają się jednak tendencje dekadentckie konwentu. Nie chodzi już tylko o to, że pije się w jego trakcie na na umór (jeśli ktoś lubi wyglądać jak lump - to jego sprawa), ale nadużywa się innych specyfików - a to już pachnie... (sami zgadnijcie kim - koteczki). Zmęczeni spełnianiem toastów fanowie nie mają nawet czasu, wziąć udział w przygotowywanych specjalnie dla nich atrakcjach - a to wkurza grupę operacyjną. Zabawne, że najmniej zadowoleni wracali z Nordconu organizatorzy. Jeszcze przed jego zakończeniem zaczęły się roić w ich głowach pomysły odświeżające mocno już zużytą formułę konwentu. Chciałbym wierzyć, że w przyszłym roku, pod czujnym okiem nowego koordynatora, Nordcon znów zabłyśnie na firmamencie polskiego fandomu, i że jego historia nie skończy się tylko na dziesięciu odśłonach.

G. A. N.

P.S. Na prośbę szefa ochrony proszę wiadomość podaną w informatorze Nordconu (nb. był to specjalny numer „Czerwonego Kartą” z kolorową okładką): W miejsce Macieja Teległowa służbę pełnił Daniel Misterek.



List od ASa

Łódź, 21.11.1996

Drogi Papierze i pozostali GKF-owicze,

Dziękuję za zaproszenie do Jastrzębiej Góry. Z przykrością powiadamiam, że tzw. *force majeure* zmusza mnie do złamania pięcioletniej tradycji. Od 1990 roku nie opuściłem ani jednego NORDCONU (ani POLCONU), teraz jednak muszę to uczynić. Moja zadawniona choroba wymaga pilnego i agresywnego leczenia - za pomocą białej broni, inaczej mówiąc: zimnej stali. Na szczęście (?) w warunkach szpitalnych, na szczęście (?) wśród chirurgów też mam fanów, a operacja (podobno) ekomplikowana nie jest. Termin rżnięcia nie jest jeszcze, co prawda, zafikowany, ale odbędzie się to z pewnością w pierwszej dekadzie grudnia. Do tego czasu (t.j. do hospitalizacji) mam, jak się domyślacie, do załatwienia kilka spraw o istotnym znaczeniu, dlatego też mój wyjazd poza Łódź jest wykluczony.

Życzę organizatorom imprezy (nikogo nie pomijając) i uczestnikom (nikogo nie pomijając, ale bez przesady) satysfakcji, wesołej Saturnalnej zabawy i owocnych obrad (not necessarily in that order). Składam tą drogą (a priori) gratulacje laureatom nagrody im. J.A. ZAJDLA, prosząc GKF o imienne przekazanie tychże gratulacji po ceremonii rozdania nagród. Gdyby laureatką była Białotęcka, proszę w moim imieniu całować, w przeciwnym wypadku aż tak wielka wylewność konieczna nie jest, wystarczy uścisk dłoni przy akompaniamencie przewidzianych protokołem słów.

Pozdrowienia,

Andrzej Sapkowski

Fandom polski i Śląski Klub Fantastyki

zapraszają na

POLCON '97

Termin: 11-14 września 1997

Miejsce: Politechnika Śląska w Katowicach, ul. Krasińskiego 13

Program: spotkania autorskie i dyskusje panelowe, spotkania wydawców, filmy, prelekcje, gry fabularne i strategiczne, wystawy, konkursy, LARP, maskarada, wręczenie nagród im. J.A. Zajdla, sesje autografów, wręczenie nagród ŚLAKFA

KOSZTY:

- Akredytacja: 30 zł przy wpłacie do 30 kwietnia '97
35 zł przy wpłacie do 15 sierpnia '97
40 zł przy wpłacie po 15 sierpnia '97
12 zł - akredytacja dla uczestników wspierających (otrzymują komplet materiałów i kartę głosowania na Nagrodę im. J.A. Zajdla)

Uwaga! Progresja kosztów akredytacji nie dotyczy członków Śląskiego Klubu Fantastyki

- Noclegi: w pokojach 2-osobowych w cenie 12 zł za noc, płatne do 15.08.97; po tym terminie pobierany będzie 20% narzut.

Uwaga! Organizatorzy zapewniają zakwaterowanie dla pierwszych 400 osób

- Wyżywienie: obiady w stołówce studenckiej w cenie 6 zł.
- Zgłoszenie uczestnictwa: zgłoszenie zostaje przyjęte po opłaceniu co najmniej akredytacji i wysłaniu karty uczestnika na adres ŚKFu.

Konto bankowe: Śląski Klub Fantastyki, PKO II O/Katowice
27528-51998-132, koniecznie z dopiskiem POLCON '97

Adres: Śląski Klub Fantastyki 40-956 Katowice, skr. poczt. 502 tel. (032) 153 98 04

Zgłoszenie uczestnictwa w POLCONIE 97

Imię i nazwisko _____

Adres (z kodem pocztowym) _____

data urodzenia _____

nr dowodu osobistego _____

Zamawiam noclegi:

11/12	12/13	13/14

Zamawiam obiady:

11.09	12.09	13.09	14.09

Proszę o zakwaterowanie z

Zamawiam koszulkę ze smokiem - symbolem Polconu 96 (cena do 8 zł)

..... (za zgodą w/w soby)

rozmiar	M	L	XL	XXL
ilość				

data i podpis _____

WYŚWIADANIE

Podczas Nordconu tradycyjnie odbyło się posiedzenie Forum Fandomu. Obecni na nim przedstawiciele polskich klubów fantastyki zaakceptowali kandydaturę Śląskiego Klubu Fantastyki na organizatora Polconu w 1997 roku.

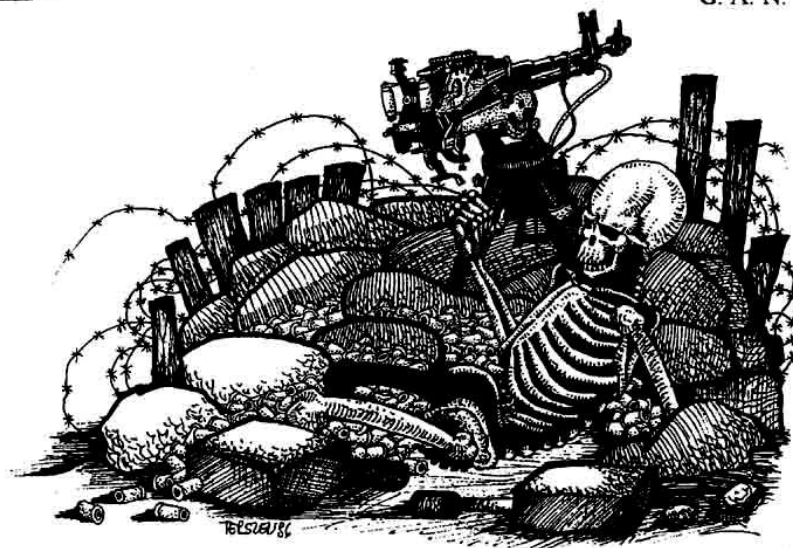
Wysłuchano i obejrzano materiał video na temat przyszłorocznego Konturu. Zapowiada się istny wysyp konwentów w stylu „hard sf”. Obok imprezy białostockiej będzie przecież w marcu Seminarium Filmowe poświęcone teź odmianie fantastyki (organizuje je GKF). Przyszłoroczny Nordcon także ma nosić cechy tego zacnego stylu. A podobno to fantasy jest dominującą estetyką.

Ustalono, aby od tego roku przyznawać organizację Polconów z dwuletnim wyprzedzeniem. Przymierzający się do organizacji tegoż białostoczanie poprosili o zwłokę do maja. Swoją kandydaturę zgłoszą najprawdopodobniej na Konturze.

Poruszono problem organizacji Polconu w Warszawie. Póki co, nie widać tam jednak klubu, który byłby w stanie sprostać takiemu wyzwaniu. No chyba, żeby wzięły się za to warszawskie oddziały GKF i ŚKF w połączeniu z „Pegazem” i przy świetnej pomocy Tomka Kołodziejczaka.

Ostatnim z problemów było wypromowanie Nagrody Zajdla. Ciekawy pomysł rzucił Kołodziejczak (stworzenie Kapituły, która zajęłaby się systematyczną akcją propagandową i koordynowała wszelkie poczynania związane z „Zajdlem”), ale nie udało się stworzyć na Forum takiego ciała i nie wiadomo czy kiedykolwiek się uda. Cała para znów poszła w gwizdek...

G. A. N.



KALENDARIUM

LUTY

- 14-16 Przegląd filmów SF. Org. Środowiskowy Klub Fantastyki „Ubik”, Białystok
 22 GOŚCIE Z KOSMOSU. Org. LIG-a „Dagobah”, Łódź
 17-25 FANTASTICON 2. Org. Warszawski Klub Fantastyki „Pegaz” i Klub Fantastyki „Rassun”, Warszawa

MARZEC

- 21-23 2 Gdańskie Seminarium Filmowe SF. Org. Gdański Klub Fantastyki i Uniwersytet Gdański

KWIECIEŃ

- 18-20 Gra terenowa MITHICA. Org. Warszawski Klub Fantastyki „Pegaz”
 30 NOC WALPURGII. Org. Elbląski Klub Fantastyki „Fremen”

MAJ

- 16-18 Warszawski Festiwal Filmów Fantastycznych. Org. T. Kołodziejczak
 22-25 XI Ogólnopolski Konwent Miłośników Fantastyki KONTUR'97. Org. Podlaskie Towarzystwo Miłośników Fantastyki i kluby białostockie, ZIFON 97A. Org. Klub Fantastyki „Hobbit”, Złotów

LIPIEC

- ? FANTASTICON 3. Org. Warszawski Klub Fantastyki „Pegaz” i Klub Fantastyki „Rassun”, Warszawa

WRZESIEŃ

- 11-14 Konwent Polskiej Fantastyki POLCON'97. Org. Śląski Klub Fantastyki, Katowice
 26-28 FANTASTYCZNE BACHANALIA. Org. Zielonogórski Klub Fantastyki „Ad Astra”
 ? ZIFON 97B. Org. Nadmorski Klub Fantastyki „Abrael”, Puck

PAŹDZIERNIK

- 3-5 Konwent Fantastyki i Gier Fabularnych WZORCON'97. Org. LIG-a „Dagobah”, Łódź

LISTOPAD

- 14-16 10 Jubileuszowe Lubelskie Dni Fantastyki. Org. Lubelski Klub Fantastyki Syriusz”

GRUDZIEŃ

- 4-7 11 Konwent Polskich Klubów Fantastyki NORDCON'97. Org. Gdański Klub Fantastyki, Jastrzębia Góra

Redakcja zdaje sobie sprawę, że w „Kalendarium” brak jest wielu imprez (szczególnie konwentów graczy). Podane terminy są

również w niektórych przypadkach prowizoryczne i mogą ulec zmianie. Dlatego też prosimy organizatorów imprez o jak najszybsze przysyłanie informacji, abyśmy mogli z początkiem roku przedstawić nowe, uzupełnione „Kalendarium”.

FANDOMU

I
M
P
R
E
Z



Felieton dygresyjny: Everyman, czyli człowiek do wszystkiego

Zanim przejdę do meritum - słówko wyjaśnienia. Osoby dobrze znające język angielski, zapewne krzywić się będą, na sposób w jaki „przełożyłem” zrost „everyman”. Dużo bliższe prawdy byłoby użycie przysłówka „od”, lub w ogóle bardziej opisowe jego (zrostu) potraktowanie. Miałem jednak swój cel w takim, a nie innym, „spolszczeniu” tegoż, który wyjaśni - mam nadzieję - poniższy felietonik.

Rzecz będzie dziś (a właściwie - w tym miesiącu) o fanach fantastyki. Nie o wszystkich oczywiście i nawet nie o konkretnych osobach (proszono mnie, abym pominął nazwiska, zresztą wszyscy dobrze je znamy), ale o tych - bez których dawno już ta cała ferajna nazywana „polskim fandomem” poszłaby w rozsypkę.

Kim są ci „nieugięci”, stojący na straży naszej fandomowej galaktyki, których istnienia nie dostrzegamy nawet podczas ich „procesów”? Po jaką ciężką chorobę robią to, co robią - za darmo i nawet nie za „Bóg zapłać”? Kto im dał siłę do tej niewdzięcznej roboty? I za jakie grzechy muszą tak pokutować?

To nie wszystkie pytania jakie cisną się na usta, kiedy pomyślę sobie o bohaterach niniejszego tekstu. Nie chciałem się jednak za bardzo rozpędzać, bo i tak nie jestem pewien, czy uda mi się znaleźć odpowiedzi na postawione powyżej zagadnienia. Dość już jednak odwlekania starcia z tym ważkim problemem. W imię (tu niech każdy sobie wstawi, co mu się rzewnie podoba) zaczynam...

Ci, o których tu mowa, są niewątpliwie solą naszego niepoważanego środowiska. Są właśnie tytułowymi „ludźmi do wszystkiego”. To cudotwórcy, którzy z niczego tworzą realne rzeczy. Bazując jedynie na własnym entuzjazmie i zaraż-

ając nim najbliższe swe otoczenie - wciąż organizują konwenty, ciągle próbują wydawać jakieś ziny, nieustannie mącą w brei naszego „rozpiwniczonego” fandomu. Obserwuję to zjawisko od lat z górą siedmiu i wciąż nie mogę się nadziwić. Jednego tylko się obawiam, że mało racjonalna gospodarka własnymi siłami rzeczonych, może wkrótce doprowadzić do całkowitego wyginięcia tegoż gatunku. Ich nieufność w stosunku do potencjalnych następców jest wręcz atawistyczna. Jasne, że trudno powierzyć koordynowanie dużej imprezy nastolatkiwi, ale do niedawna Nordcon robiły ze trzy osoby, a „chryпка” Papiera należała do tradycji konwentu. Zauważyłem jednak, że powoli nawet najtwardsi w tej grze „pekają”, i że zaczyna się wlewać do krwioobiegu naszego fandomu młodzieńcza hemoglobina. Być może będzie z niej jakiś pożytek.

Niepokojąca jest jednak pokoleniowa dziura, której istnienia nie sposób nie dostrzec. Aktywnymi wciąż pozostaje kilkadziesiąt osób między „pięćdziesiątką” i dalej a „trzydziestką”, kilkunastu innych zawieszonych jest między „dwudziestką” a „wiekiem Chrystusowym” (cały czas piszę o fanach, którzy angażują się w działalność klubową nie tylko na lokalną skalę), a cała masa, której na imię „milion” i która wciąż szuka dla siebie miejsca w tym ruchu to nastolatkiwie. Osobnicy między „dwudziestką” a „czterdziestką” są narażeni najbardziej na odpadnięcie z fandomowej rodziny ze względu na założenie rodziny właśnie. Czystka jaką przeszło nasze środowisko na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych może nam się wkrótce odbić czkawką. Nietrudno wyobrazić sobie, że „jak sen jaki złoty” jednego dnia odpada wierzchołek i serce

fandomowej piramidy, pozostawiając na łaskę losu to całe nastoletnie towarzystwo. Czy będą oni w stanie pociągnąć dalej wózek z fandomem? Już dziś więc musimy zdać sobie sprawę z tego, że taki będzie fandom, jakie jego młodzieży chowanie.

Trochę się rozpisalem na niekoniecznie związane z tematem sprawy, ale kiedyś i o tych rzeczach trzeba było wspomnieć.

Po co zatem, wracając do głównego nurtu moich rozważań, czynią Oni to, co czynią. Odpowiedź jest niemal oczywista - bo zostali dotknięci przez demona Fantastyki. To niezwykle złośliwa bestia - uwodzi starców i dzieci bez różnicy. Niektórych zaś czyni swoimi oblubieńcami - i los tych jest marny. To właśnie tacy „przeklętnicy” snują się po tym też padole beznadziejnie zauroczeni wizjami innych światów i nie mogą inaczej uśmierzyć swojego bólu, jak poprzez próby urzęczywistnienia owych. Być może w słowach moich pobrzmiwa zbyt wiele patosu i poezji, ale nie znajduję bardziej prawdopodobnego rozwiązania. Parafrazując mistrza: oni muszą, bo inaczej się uduszą. I być może z tego wynika ich „egoizm organizacyjny” - to wewnętrzny imperatyw

P.S.

•1. Jeśli ktokolwiek wyczytał w poprzednim felietonie, że Piotr W. Cholewa obraził Maćka Parowskiego - ten padł ofiarą niedoczytania. „Obrażanie” bowiem odnosiło się do drogi, którą najprościej trafić fanom na łamy pism branżowych (wykoncypowaną zresztą w oparciu o „przypadek Cholewy”).

•2. Magazyn „Fenix” nie dość że złośliwie opublikował w nr. 11/96 relacje z dwóch „konwentów” (swoją drogą - co to za konwenty, ale nagłówek jest nagłówek) to na dodatek - śmiało napisać o pierwszym tomie serii „Anatomia Fantastyki” (i to jak śmiało!). I jeśli jeszcze wydaje się jego redakcji, że zaraz odwołam swoje wobec niej zarzuty, to się grubo myli!

•3. Podczas Nordconu pogawędziłem sobie niezobowiązująco z „Parówkarzem”, a efekty rozmowy naszej być może będą widoczne już w przyszłym roku. W każdym bądź razie, pewne obietnice (z obu stron) zostały złożone i mam nadzieję, że „pacta sunt conventa”. Oby tylko starczyło mi czasu.

Last but not least: Chciałbym pozdrowić z tego miejsca przesympatyczną Agnieszkę z Warszawy, którą poznałem podczas tegorocznego Nordconu i która zniknęła tak nagle, że nie zdążyłem dopełnić obowiązków gospodarza. Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe.



Sylwi i Darkowi Szymańskim
którzy od pół roku ukrywali swój cyrograf ślubny
zyczymy 100 lat małżeństwa i wiele, wiele potomstwa. CJKF

każe im robić wszystko wokół planowanych przedsięwzięć, bez oglądania się na pomoc. Większość z nich to i tak pracoholicy.

Skąd biorą siłę do wypełniania swojej misji - tego właśnie nie wiem. Tak samo jak nie wiem, czym zawinili, by cierpieć tak beznadziejnie. Być może któryś z Czytelników zna odpowiedzi na te pytania. Jeśli tak - proszę o podzielenie się tą wiedzą z Nami.

I tak - „ni przypiął, ni przytatał” - zakończ swoje listopadowe (choć pisane w grudniu) rozważania o Wielkich Fandomu Polskiego. Dzieło ich wciąż nieskończone - więc takie niedokończone „nie-wiadomo-co” posiada swój metaforyczny sens.

Mam nadzieję, że malując tą laurkę, nie za bardzo się wygłupiłem. Wydaje mi się jednak, że należy już powoli zbierać materiał do opisanie fenomenu, jakim jest fandom sf. To zjawisko bez precedensu w historii naszego globu, a tekst powyższy stanowi przyczynek do bardziej wnikliwych obserwacji. Może ktoś kiedyś zechce zająć się tym problemem na poważnie. Tymczasem Wesółych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku życzy:

Ogan

W telewizji pokazali...

(listopad 1996)



#Fronda

* Miłośników poezji współczesnej wybrali sobie za adresatów redaktorzy, drugiego z listopadowych, Programu Poświęconego „Fronda”. Spór „klasyków” z „modernistami” to nawet dla mnie, studenta bądź co bądź polonistyki, temat egzotyczny. Ze współczesnych poetów czytuję Herberta (coraz rzadziej zresztą), a poza Kaczmarskim zaden mnie nie zdołał uwieść na tyle, bym chciał kupować jego tomiki.

Jaki jest sens zasygnalizowanego sporu? Chodzi głównie o tradycję i stosunek do niej „Klasyki” szukają w swej twórczości natchnienia w wartościach, których nie cenią sobie „moderniści”. Przypomina to dyskusję na konferencji superNOWEJ w Warszawie o „prawicowości” fantastyki. Z tym, że Ziemkiewicz to niezły pisarz, a Wencel poetą jest raczej drugorzędny (na ile się znam na poezji).



Ogród sztuk

* Czy żyjemy jeszcze w historii, czy już wszystko jest poza nami? Pytanie to absurdalne, ale jak się tak głębiej zastanowić, to coś w nim jest. Koniec historii ogłoszono już w XIX wieku. Powstanie liberalnych społeczeństw miało przynieść światu uśmierzenie wszelkiej aktywności „systemotwórczej”, a tym samym - wszechwładzę rozumu. Obecny kryzys (przypominam, że „kryzys” to pojęcie dotyczące nadmiaru) nie wyłonił jeszcze nowych form i z naszej perspektywy historia na pewno się jeszcze nie skończyła. Ale przecież nasz literacki Noblista, Czesław Miłosz, pisał w „Piosence o końcu świata”, że ten przyjdzie nagle, zastając nas przy codziennych sprawach zwyczajnego dnia. A może rzeczywiście osiągnęliśmy już kres swoich możliwości i otaczający nas neomatriarchat, nie jest żadnym przypadkiem?

gs

MOZKHOV 97

XI OGÓLNOPOLSKI KONWENT MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

Organizatorzy: Podlaskie Towarzystwo Miłośników Fantastyki
Podlaski Klub Fantastyki „Taurus”
Środowiskowy Klub Fantastyki „Ubik”

Gdzieś, na końcu galaktyki znajduje się sławna na cały Wszechświat stacja kosmiczna Port Royal XI. Od eonów jest miejscem, do którego ściągają wyrzutki z najbardziej zakazanych zakątków Kosmosu. Knajpa ta uchodzi w przywoitym świecie za siedlisko zła i rozpusty, tu bowiem, na coroczne Dni Wszystkich Świętych (czyli Zielone Szczątki) zbierają się międzywymiarowi piraci - okrutni złodzieje, zabójcy, gwakwiciele. Jeśli jesteś jednym z nich lub marzysz o takiej karierze - musisz i Ty tam być!! Przybywaj: 22-23 maja 1997 w Port Royal XI (Supraśl)

Jako organizatorzy tegorocznych DWS zapewniamy liczne atrakcje, m. in.: spotkania z naczelnym piratem „Strefy Śmierci” Tomkiem Kołodziejczakiem oraz twórcą „Roku 2384” Piotrem Krzywcem, Wielki Turniej, zmagania agentów największych korporacji (Doom Trooper*), Forum Fandomu (ugrupowania zrzeszającego brać piracką), liczne zadania bojowe oraz oczywiście akcje w terenie!

Uwaga: w tym roku dodatkowa atrakcja - nocna akcja typu LARP!!!

**Nocleg w Port Royal XI kosztuje tylko: 83 679 420 kredytek (12 zł) za noc.
Każdego obowiązuje dobrowolne wsparcie dla weteranów wojennych (akredytacja) w wysokości zaledwie: 129 322 74 kredytek (17 zł).**

Pieniążki i zgłoszenia nadsyłajcie na adres tajnej kwatery głównej: Podlaskie Towarzystwo Miłośników Fantastyki DK „Zachęta”, ul. Piastowska 11a, 15-270 Białystok.

O czym z narażeniem życia donosi: Mistrz Ceremoni Yodła

*) chcąc wziąć w nich udział należy zabrać własną talię kart.

ZGŁOSZENIE UCZESTNICTWA W KONTURze '97

1. Imię..... 2. Nazwisko.....

3. Adres zamieszkania.....

4. Przynależność do klubów.....

Ja
(imię i/lub xywa piracka)

uczciwy.....
(profesja)

zgłaszam chęć udziału w zjeździe w Port Royal XI. Jestem w pełni świadom podjętej decyzji i jej ewentualnych przykrych konsekwencji (skrzywienie psychiki, szal beserkerski, itp.).

Dlatego też wykupuję nocleg (po 12 zł) w dniach:

22/23

23/24

24/25

oraz akredytację (17 zł). Pieniążki (.....)

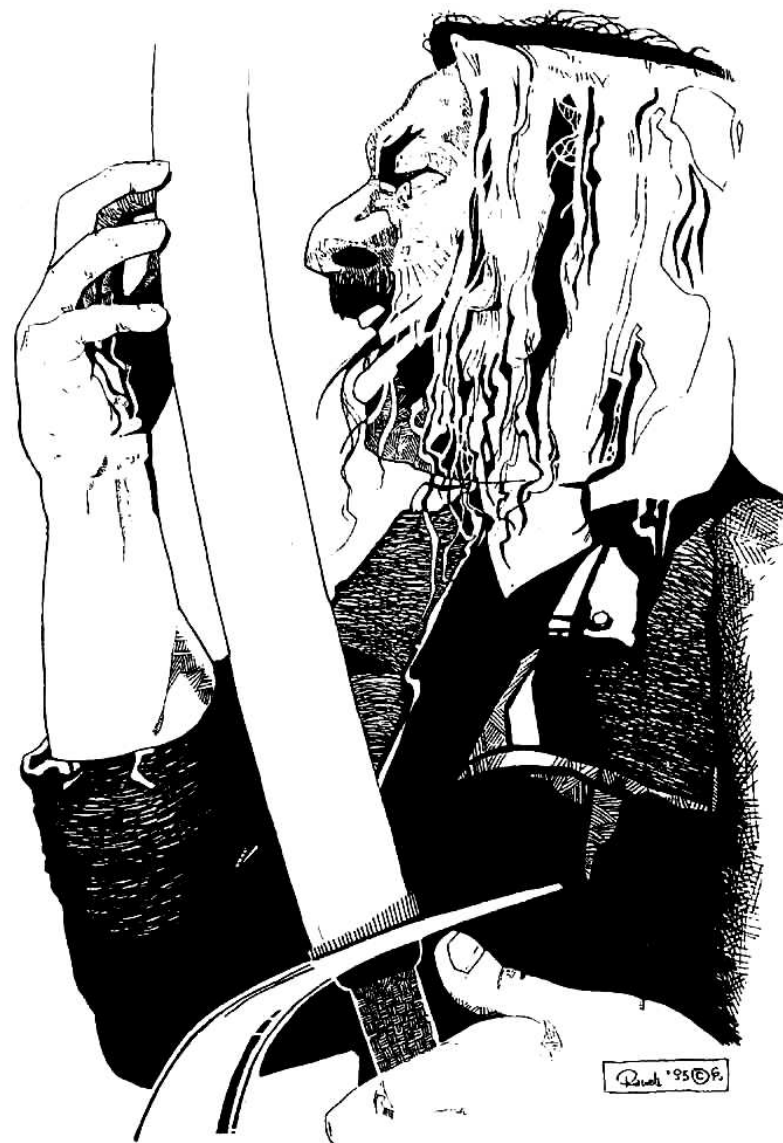
(kwota)

przesyłam na adres PTMF bądź wpłaciłem na jego konto. Do zgłoszenia dołączam dowód wpłaty/przelew (ew. jego ksero).

.....
(podpis)

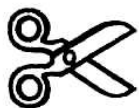
Ukazała się "BOŻA INWAZJA" Philipa K. Dicka (tłum. Lech Jęczmyk, wyd. "Zysk i S-ka"), kolejna powieść z gatunku "fantastyki teologicznej"; nie jest jednak dalszym ciągiem "VALIS" - nie tylko z uwagi na innych bohaterów, ale i na całkowicie odmienną koncepcję Jahwe. Warto sięgnąć!

/DiPiDzej/



KAZANIA BRATA AL BERTA

SELEKCJA



Był taki moment, że byłem gorącym zwolennikiem jak największych konwentów z dużą ilością uczestników, chciałem rozhermetyzować środowisko fandomowe i teraz mam za swoje.

Na konwenty - nie mówię teraz tylko o Nordconie - przyjeżdża coraz więcej nie-fantastów, ale ludzi, którzy całą ideę naszych spotkań mają głęboko gdzieś, a chodzi im tylko o zabawę i zrobienie zamieszania.

W tym roku na Nordconie miał miejsce nieprzyjemny wypadek - musiałem z konwentu eksmitować człowieka, który odpalał petardy, a potem zachowywał się wobec organizatorów w sposób arogancki, żeby nie powiedzieć chamski. Chamstwem popisało się też kilku innych, bliżej mi nie znanych osobników w wieku około 20 lat, dopominając się zwrotu nienależnej im akredytacji.

Wyprosiłem człowieka z konwentu - później jakiś pan zarzucał mi niewspółmierność kary do przewinienia (podobno ten pan o imieniu Wiktor jest sędzią). Pytam - czy miałem czekać, aż jedna z tych petard wysmaży komuś oczy? Czy wtedy dopiero mam reagować, gdy sam zostanę oskarżony o rażące niedopatrzenie i pójdę siedzieć jako odpowiedzialny za organizację imprezy?

Zasady gry na Nordconie są jasne - od wielu lat i w informatorze konwentowym i na otwarciu imprezy ostrzegamy przed wybrykami. Ostrzegam innych organizatorów - przypatrujcie się uczestnikom waszych konwentów. Nie chodzi tu o to, kto się spił, kogo trzeba było nieść czy kto się na kogo obraził. Patrzcie na tych, którzy rzucają butelkami, którzy notorycznie ignorują zasady konwentu (nie uwierzcie, ilu ludzi w Polsce nie wie, co to pizama - na Pizam Party na Nordconie co drugi twierdził, że śpi w dzinsach i swetrze), szukajcie tych, którzy odpalają race i sądzą, że mogą wszystko, włącznie z łżeniem organizatorów, bo zapłacili za uczestnictwo w konwencie. Przypadki tego typu są zbyt częste.

Przykro rozwodzić się nad takim tematem. Wniosek jest jeden - potrzebna jest nam selekcja. Inaczej konwenty zamienią się w masowe spędy chętnych do bitki i wypitki - śmiem wątpić, czy to jest dobra wizja konwentów.

Na koniec krótki cytat z Kapuścińskiego:

„Jeden człowiek kulturalny nie podniesie poziomu zabawy chamów, ale wystarczy jeden cham, żeby popsuć zabawę ludziom kulturalnym”.

Marchotkowe dumki Jacka Inglota



Ludzie to takie osobliwe zwierzęta, które nie dość, że się do wszystkiego przyzwyczajają, to jeszcze nic nie rozumieją, choćby nie wiem jak długo im klarować, co, jak i dlaczego. Po opublikowaniu na łamach „Nowej Fantastyki” artykułu pt. „Krytyk i eunuch” wydawało mi się, że dość jasno określiłem, kto może być krytykiem i co takiemu osobnikowi wolno lubo i nie wolno. Jak zwykle popadłem w grzech optymizmu.

Przekonał mnie o tym Mirek Kowalski (szef NOWEJ), który w czasie prezentacji swoich autorów (rzecz miała miejsce na ostatnim Nordconie) zjadliwie wytknął Romualdowi Pawlakowi (pisarzowi i wydawcy), iż ten nie ma prawa pisać recenzji z książek publikowanych przez innych wydawców - bo (zdaniem Kowala) z definicji, jako ich konkurent, jest nieobiektywny. Chodziło o popehioną przez Romka recenzję z książki Żerdzińskiego „Korporacja WARS'N'GUNS”, zamieszczoną w „Fenixie”.

Wtedy, nieco już zmęczony imprezą, milczałem, choć włos jeżył mi się na głowie. Gdyby iść tropem Kowalowej logiki, jeden piwowar nie miałby prawa powiedzieć złego słowa o wyrobie drugiego piwowara, nauczyciel nie mógłby skrytykować dokonań kolegi, polityk podłożyć świnie czy też teczkę innemu politykowi, żona przyłożyć mężowi itp. *Political corectness* w całej krasie - wszyscy robiący w jednej branży od tej pory mają obowiązek uśmiechać się do siebie i wymieniać zdawkowe grzeczności. Każde krzywe spojrzenie będzie natychmiast karane towarzyskiem ostracyzmem, szubienicą, Sybirem i postem piwnym. Oto nowy wspaniały świat według Kowala.

Pozostaje tylko jedna sprawa - po jaką cholerę, powiedzcie mi, było walczyć o tę wolność i demokrację.

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI #91

ADRES GKF : Gdańsk Przymorze, ul. Opolska 2
 ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37
 KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 19611-237451-132

Redakcja : Grzegorz Szczepaniak (red. nacz.), Krzysztof Ciszewski (red.tech.)
 Współpraca: Krzysztof Papierkowski

Nakład 250

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji